

Instytut Pamięci Narodowej

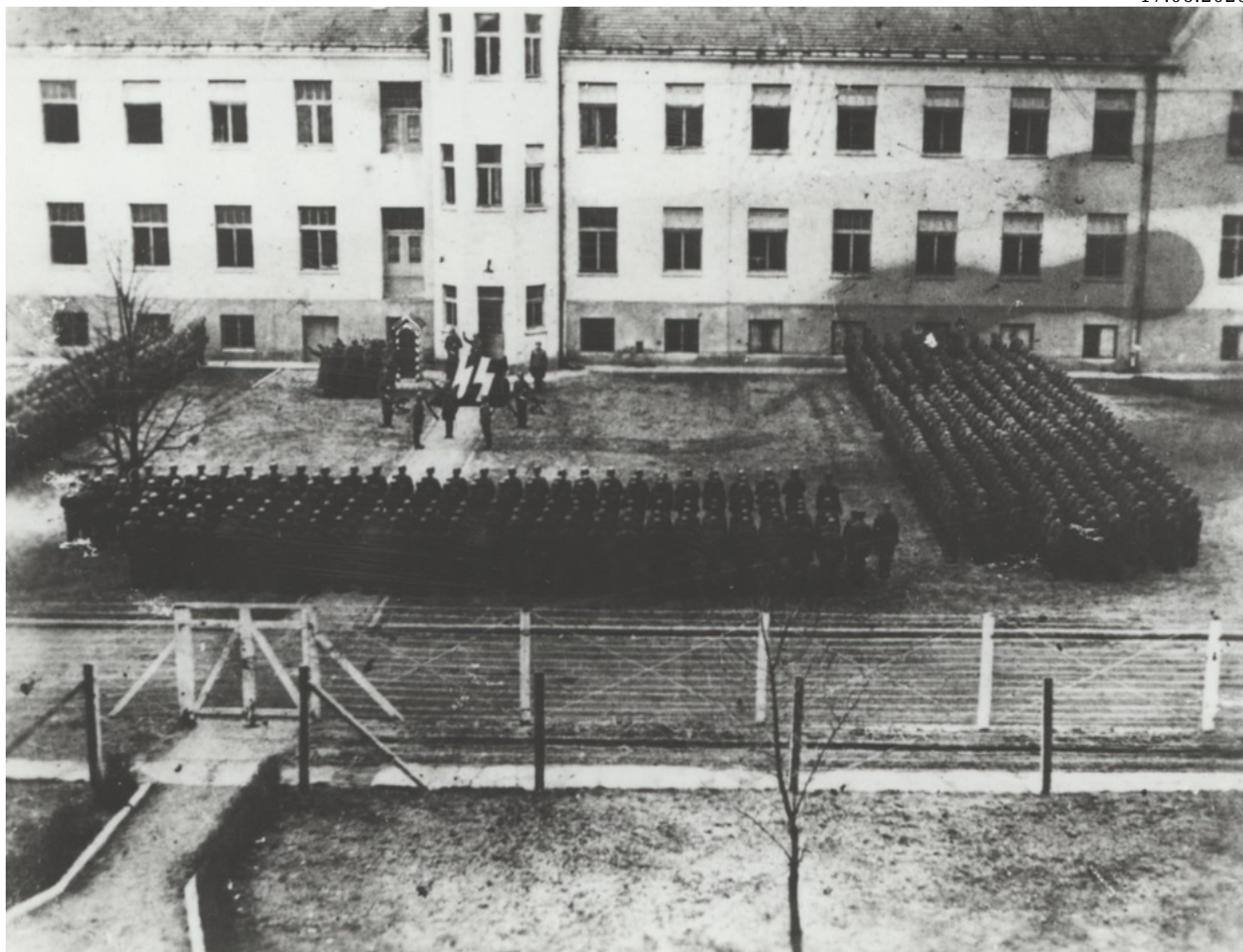
<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/101643,Nie-ma-niewinnych-esesmanow.html>

26.02.2026, 20:32

Nie ma niewinnych esesmanów

Część trzecia rozmowy z dr. Piotrem Setkiewiczem, kierownikiem Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

17.06.2020



Żałoga SS obozu Auschwitz przed koszarami w dawnym budynku monopolu tytoniowego. Fotografia wykonana prawdopodobnie w rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, 20.04.1941 r. (źródło: Archiwum PMA-B)

W [poprzedniej części rozmowy](#) mówiliśmy m.in. o pierwszych więźniach i budowie KL Auschwitz. W jaki sposób była podzielona załoga SS?

W ramach garnizonu SS istniały dwa piony: batalion wartowniczy oraz administracja, w której pracowali esesmani wykonujący zadania administracyjno-biurowe, zobowiązani jednak również do odbywania ćwiczeń wojskowych. W tym celu co pewien czas zabierano ich na strzelnicę garnizonową w Rajsku. W skład początkowo jednego batalionu wartowniczego wchodziły poszczególne kompanie, które liczyły do 200 esesmanów. W 1944 r. były już trzy takie bataliony, z których jeden funkcjonował w obozie macierzystym, drugi w Birkenau, trzeci w obozie w Monowicach i podobozach. Bataliony obejmowały około 80 proc. członków załogi.

Czym zajmowały się poszczególne wydziały w ramach administracji?

Wydział I stanowił zaplecze logistyczne dla komendanta. Wydział II odgrywał znacznie większą rolę. Było to gestapo obozowe. Ci funkcjonariusze pełnili służbę jako członkowie SS, ale byli też

urzędnikami gestapo stosownej do tego rangi. Zajmowali się przede wszystkim rejestracją nowo przybyłych więźniów, rozpatrywaniem wszelkich wniosków dotyczących osadzonych, które spływały do obozu z placówek policyjnych, a także zwalczaniem ruchu oporu. Wydział III to kierownictwo obozu, czyli struktura odpowiedzialna za bezpośredni nadzór więźniów w blokach. Obejmowała ona przede wszystkim blockführerów, czyli kierowników poszczególnych bloków. W KL Auschwitz był z reguły jeden blok lub dwa w ramach jednego budynku. W Birkenau ze względu na brak wystarczającej liczby esesmanów jeden blockführer nadzorował kilka baraków. Wydział IV to administracja obozu zarządzająca mieniem garnizonowym, której zadaniem było zaopatrzenie w mundury, amunicję, zapasy żywności, pasyaki *etc.* Wydział V to służba medyczna, lekarze i pielęgniarze SS. Wydział VI, kulturalno-oświatowy, zajmował się organizacją czasu wolnego dla esesmanów. Poza strukturą właściwą obozu istniały też w KL Auschwitz inne esesmańskie instytucje podległe komendantowi. Był to np. Instytut Higieny SS w pobliskim Rajsku czy zarząd budowlany (Bauleitung). Komendant w sumie nadzorował kilkanaście jednostek organizacyjnych.

Porozmawiajmy chwilę o wydziale politycznym. Czy miał swoją agenturę?

Poza prowadzeniem kartotek poszczególnych więźniów esesmani udzielali pomocy jednostkom policyjnym w terenie. Jeżeli dla sprawy z zewnątrz należało przesłuchać osobę będącą w obozie, to esesmani to robili. Do obowiązków wydziału należało zwalczanie ruchu oporu. Efektywność pracy policyjnej wymagała wykorzystania ludzi, którzy o takich zamiarach więźniów byli skłonni donosić. Politische Abteilung pozyskiwał te informacje w czasie przesłuchań i tortur podejrzanych o udział w ruchu oporu, od funkcyjnych, blokowych oraz więźniów, którzy liczyli na to, że w ten sposób zdołają poprawić swój los. Było to częściowo skuteczne, choć na przykład ruch oporu zorganizowany przez Witolda Pileckiego zdołał zachować swoją działalność w tajemnicy przez wiele miesięcy i właściwie do 1943 r. nie doszło do większych aresztowań wśród członków tej organizacji. Politische Abteilung zwracał chyba największą uwagę na kwestię przygotowywania ucieczek, ponieważ gdyby zdarzały się często, komendant mógłby zostać pociągnięty do odpowiedzialności służbowej. Wydział polityczny dysponował konfidentami, którzy mieli przebywać w miejscach, gdzie więźniowie spotykali się po pracy.

Czy więźniowie mieli swoje, mówiąc kolokwialnie, wtyczki w Politische Abteilung?

Pozyskiwanie informacji stamtąd mogłoby polegać jedynie na utrzymywaniu znajomości z więźniami, którzy byli zatrudnieni w biurach Politische Abteilung. Żeby efektywnie wykonywać pracę związaną z rejestracją nowo przybyłych do obozu, esesmani musieli dysponować całym gronem więźniów. Przepisywali oni listy nowo przybyłych na maszynach, kopiowali je w wielu egzemplarzach i wysyłali do innych wydziałów władz obozowych. Pracowali również przy kartotekach w archiwum wydziału. Więźniowie ci stanowili bardzo ważne źródło informacji dla zorganizowanego ruchu oporu w obozie. Jeżeli pozyskiwali jakieś inne informacje od esesmanów, wynikało to raczej z ich nieuwagi, z tego, że więźniów mógł coś posłuchać.

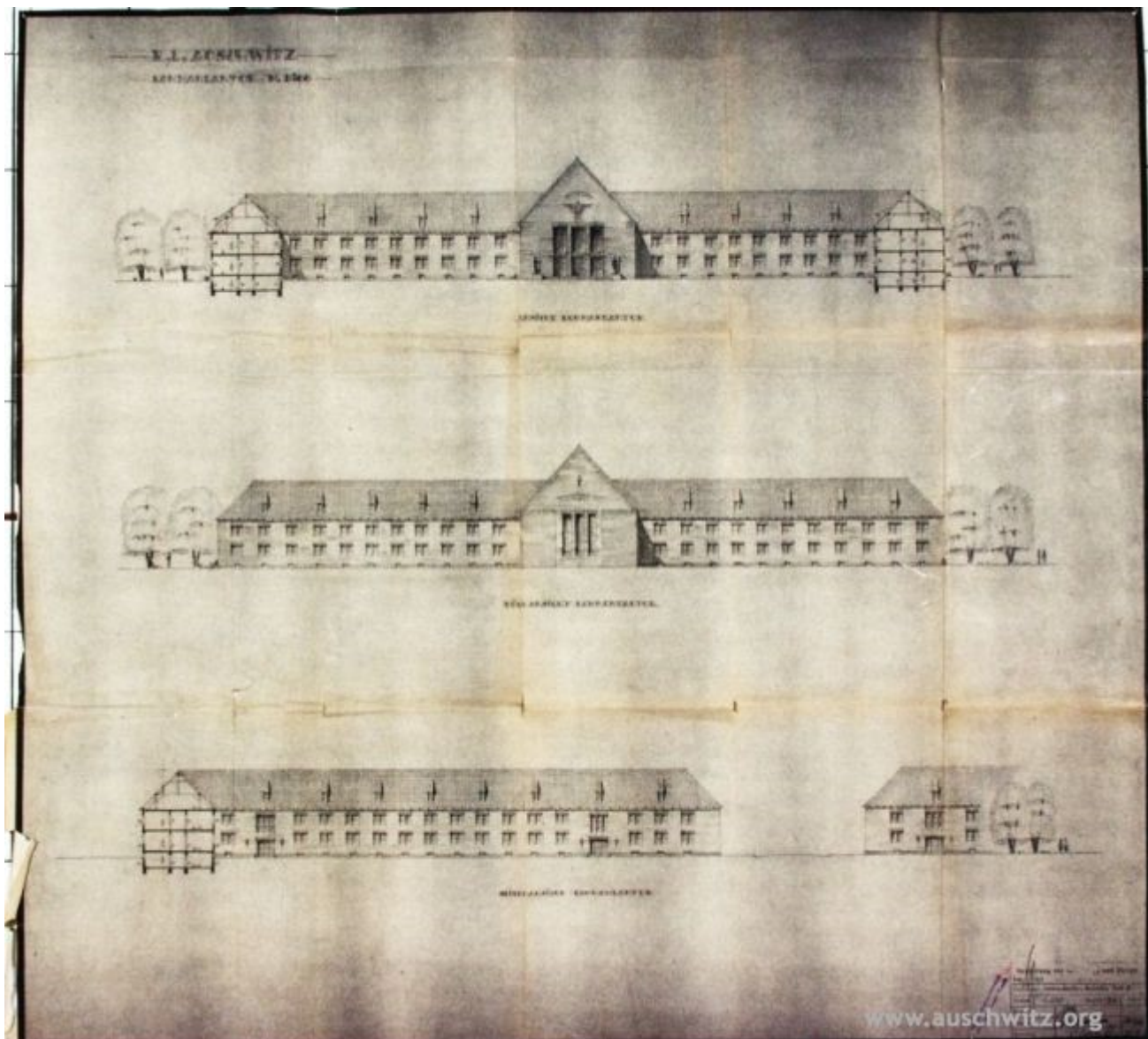
Pojawiały się niegdyś plotki, jakoby Józef Cyrankiewicz był agentem wydziału politycznego. Wyjaśnijmy je ostatecznie.

Rzeczywiście po latach pojawiły się w przestrzeni medialnej takie informacje. Rzekomo znaleźli się więźniowie, którzy mieli posiadać wiadomości o tym, że Cyrankiewicz współpracował z Politische Abteilung, co żaden sposób nie zostało potwierdzone. Te opowieści z drugiej ręki są po prostu niewiarygodne. Rola Cyrankiewicza w obozie znacząco różniła się od tego, z czym jest kojarzony z działalności w czasach PRL-u. W obozie był on jednym z przywódców ruchu oporu o

konotacjach lewicowych, bardziej pepeesowskich. Jako że PPS była jednym z głównych ugrupowań tworzących rząd gen. Sikorskiego w Londynie, socjalizm w ujęciu peseesowskim z tego okresu a komunizm, to zupełnie dwie różne sprawy. Istniała ścisła współpraca między więźniami związanymi wcześniej z konspiracją akowską i Cyrankiewicz się od niej nie odżegnywał. W końcu 1944 r. pojawił się nawet pomysł, by przekazać mu dowodzenie siłami AK w obozie i to w jakiejś mierze się stało. Moim zdaniem gdyby zginął np. podczas marszu ewakuacyjnego, to dziś byłby uważany za bohatera ruchu oporu i pewnie składalibyśmy kwiaty pod jego monumentem. Niestety po wojnie Cyrankiewicz rozpoczął współpracę z komunistami, a po poznańskim czerwcu 1956 r. zupełnie się skompromitował. Dziwna postać, niemniej w dokumentach SS nie ma relacji o kolaboracji Cyrankiewicza. Uważam, że są to pomówienia.



KL Auschwitz – wnętrze jednego z biur obozowych (źródło: www.auschwitz.org)



Niezrealizowany projekt jednego z gmachów „nowej komendantury”, mający powstać przy ulicy Topolowej obok obozu macierzystego (źródło: www.auschwitz.org)

54
Frauen-Lager, KL Au. II
Abteilung III/a
Bla-b/B-II b.g.c/B.III

Birkenau, den 4.10.44

S t ä r k e m e l d u n g .

Stärke am 3.10. 1944

43.462 Hftl.

Zugänge am 3.10.1944

Einlieferungen

16

Wachgangs-Juden

488

504 "

Abgänge am 3.10.1944

gestorben nat. Todes

4

S.B.

989

993 "

SA.: 42.973 Hftl.

4/- Obersturmführer.:

www.auschwitz.org

Meldunek o stanie obozu kobiecego z 4 października 1944 r. Poprzedniego dnia zmarły w obozie „śmiercią naturalną” 4 więźniarki, lecz stan obniżył się o kolejnych 989 S.B. („specjalnie potraktowanych” - zabitych po selekcji w komorach gazowych) kobiet (źródło: www.auschwitz.org)

Kim był statystyczny esesman z załogi obozu?

Jedni pełnili służbę zawodowo, często jeszcze przed wojną wchodzili w skład załóg różnych obozów koncentracyjnych, drudzy zaś wstąpili do Allgemeine SS, szeroko rozumianej rezerwy SS. Paradowali więc niekiedy w swoich czarnych mundurach ulicami miast, ale poza tym wykonywali swoją zwykłą pracę. W chwili wybuchu wojny zostali powołani do służby *quasi*-wojskowej w SS i jako rezerwiści trafili po przeszkoleniu do obozu koncentracyjnego. Było ich wielokrotnie więcej niż esesmanów zawodowych. To ludzie o zwyczajnych życiorysach. Prowadzili swoje sklepiki, pracowali w fabrykach, byli chłopami. Analizując przekrój społeczny esesmanów z załogi SS widać całą strukturę społeczną Niemiec w tym okresie. Esesmani zawodowi, jak wspomniałem, pełnili wcześniej służbę w obozach koncentracyjnych. Nie byli to często ludzie zbyt zdolni lub inteligentni. W SS robiło się karierę typu wojskowego. Chodziło o to, by się dobrze zaprezentować, w starannie wyprasowanym mundurze, mocną ręką trzymać swoich podwładnych i więźniów. To właściwie wystarczało, nie wymagano od tych ludzi większych umiejętności.

Natomiast trzecia grupa esesmanów miała szczególne kwalifikacje. Byli to lekarze z wykształceniem uniwersyteckim oraz specjaliści, czyli architekci z biura budowlanego SS, osoby zatrudnione w Instytucie Higieny. Członkowie SS z wykształceniem wyższym stanowili jednak minimalny procent załogi. Około 22-23 proc. esesmanów ukończyło bądź rozpoczęło szkoły średnie lub kursy dokształcające na tym poziomie. Reszta to osoby po sześciu klasach szkoły ludowej.

À propos kwalifikacji. W drugiej części rozmowy wspominał Pan o błędzie esesmanów przy budowie obozu. Jakie jeszcze kuriozalne decyzje można przytoczyć?

Popelniano wiele błędów, których standardowy biurokrata niemiecki by z pewnością uniknął. Na przykład w 1944 r. wiele obiektów obozowych pomalowano w barwy maskujące, co nie miało żadnego sensu. Przede wszystkim jednak kilka lat wcześniej utworzono obóz w Birkenau z dużą liczbą baraków mieszkalnych, gdzie więźniowie mieli przebywać w ogromnym zagęszczeniu, natomiast poczyniono oszczędności związane z budową baraków sanitarnych i systemu kanalizacji. A było do przewidzenia, że stłoczenie ludzi na podmokłym terenie, na którym znajdował się KL Auschwitz II, doprowadzi w 1942 r. do epidemii, zagrażającej nie tylko więźniom, gdyż nimi za bardzo się nie przejmowano, lecz także esesmanom, z których wielu zachorowało. Można było tego uniknąć. Po zbudowaniu większości obozu w Birkenau przez pół roku znaczna część baraków na odcinku B II stała pusta, ponieważ więźniowie, którzy mogliby w nich zamieszkać, w tym czasie zginęli. Albo zmarli w wyniku tyfusu, albo zostali zamordowani w komorach gazowych, gdyż takie radykalne metody zwalczania epidemii wówczas stosowano. Wydano więc mnóstwo pieniędzy, a obóz przez wiele miesięcy stał pusty, zupełnie bez sensu. Gdyby więźniom zagwarantowano choć minimum warunków sanitarnych, mogliby pracować dla „dobrej Rzeszy”. Inny przykład: nie wiadomo, dlaczego lekarze SS na rampie wybierali do pracy bardzo młodych ludzi, zazwyczaj w wieku do lat trzydziestu. To kompletny absurd, bo trzydziestoparolatek jako robotnik byłby bardziej przydatny i znacznie sprawniejszy od piętnastolatka. Wynikało to prawdopodobnie z nieumiejętności przewidywania i zarządzania, może z jakiś odgórnych nonsensownych wytycznych, których nie znamy. Esesmani dopiero stopniowo uczyli się i z wielkim opóźnieniem podjęli decyzję o budowie baraków sanitarnych oraz instalacji dezynfekcyjnych. Zaczęło to przynosić rezultaty w drugiej połowie 1943 r. Lekceważenie potrzeb więźniów i prymat ideologii, że Żydzi muszą zginąć, spowodowały wiele szkód, które odczuwała niemiecka gospodarka.

Czy każdy esesman w KL Auschwitz miał pochodzenie niemieckie?

Taka była zasada, z tylko jednym odstępstwem, o czym powiem za chwilę. Jeśli esesmani nie mieli świadków, to mogli rozmawiać z więźniami np. po polsku. Zdarzało się to tym, którzy pochodzili z terenów zachodnich II Rzeczypospolitej, ze Śląska, z Wielkopolski, byli volksdeutsche i stąd znali nasz język. W związku z tym w niektórych relacjach więźniów można znaleźć skrót myślowy, że w obozie znajdowali się polscy esesmani. Trzeba podkreślić stanowczo, że było to niemożliwe. Każdy członek SS z zasady musiał mieć obywatelstwo niemieckie. Bardzo rzadko zdarzały się sytuacje, kiedy jeszcze trwała formalnie procedura nadawania volksdeutsche obywatelstwa niemieckiego, a ten już pełnił służbę w KL Auschwitz. Poza Niemcami z Niemiec lub Austrii była w KL Auschwitz spora grupa volksdeutsche z okupowanej Polski, z Rumunii, Węgier, Jugosławii i Sudetów, ale wszyscy musieli legitymować się obywatelstwem niemieckim. Wyjątek, o którym wspominałem, to kompania ukraińska, która dość krótko funkcjonowała w obozie. Składała się z Ukraińców przeszkolonych w obozie SS w Trawnikach. Poza tym odstępstwem nie można mówić w żadnej mierze o nieniemieckich członkach załogi KL Auschwitz. Owszem, niekiedy volksdeutsche

ci tylko w niewielkim stopniu znali język swoich przodków. W garnizonie organizowano dla nich kursy doszkalające w zakresie pisania i czytania literatury niemieckiej.

Czy byli w załodze Niemcy wywodzący się z egzotycznych rejonów świata?

Tak, przy czym raczej dotyczy to reichsdeutschów, czyli Niemców, których rodziny wyemigrowały kiedyś do krajów zamorskich. Urodzili się tam, ale po jakimś czasie wrócili do Rzeszy i byli po prostu Niemcami. W ich aktach personalnych znajdują się informacje, że jeden z nich urodził się w Nowym Jorku, a inny w Buenos Aires. Oczywiście z faktu istnienia dwóch członków załogi KL Auschwitz, którzy urodzili się w Stanach Zjednoczonych, w żadnej mierze nie wynika, że mieliśmy w obozie amerykańskich esesmanów.

Podobnie z faktu, że Arthur Liebehenschel urodził się w Poznaniu, nie wynika, że był jakiś polski komendant KL Auschwitz. Co esesmani sądzili o własnej pracy?

Więźniowie w swoich relacjach wspominają – były to zazwyczaj sytuacje w tzw. lepszych komandach, np. w magazynach – że po dłuższej znajomości zdobywali zaufanie nadzorującego. Czasami słyszeli, że esesmani narzekali na służbę. Dowiedziawszy się, że więźniowie nie byli, jak im wcześniej mówiono – bandytami, tylko na przykład studentami, niekiedy esesmani ci z westchnieniem zauważali, że „tak chyba nie powinno być”. Z drugiej strony bardzo liczni członkowie SS, nawet z grona tych narzekających, byli zadowoleni, że pełnią taką służbę, na głębokim zapleczu, a nie na linii frontu. Ci, którzy nie mieli skrupułów, mogli się dobrze obłowić, kradnąc przedmioty lub precjoza, które mieli ze sobą Żydzi przywożeni do KL Auschwitz. Esesmani przechodzili szkolenie ideologiczne i mieli przekonanie o swojej wyższości rasowej. Ci, których mimo to ruszyło sumienie, pewnie sami siebie okłamywali. Jeżeli mogli uważać niektórych członków załogi za winnych tego, czego byli świadkami w KL Auschwitz, to pewnie blockführerów, którzy znęcali się nad więźniami, kommandoführerów, którzy strzelali do więźniów, nadzorowali zagładę w komorach gazowych. Większość esesmanów z załogi obozowej starała się prawdopodobnie racjonalizować swoje położenie i generalnie odpowiadać na takie dylematy: „Cóż ja mogę zrobić?” Ja jednak uważam, że rozważając stopień odpowiedzialności za to, co działo się w obozie, nie można ograniczyć się jedynie do tych esesmanów, którzy bezpośrednio dokonywali zabójstw. Tych było zapewne kilkuset. Wrzucali oni cyklon B do komory gazowej, wykonywali wyroki przez rozstrzelanie, powieszenie *etc.*, byli lekarzami SS wysyłającymi ludzi na śmierć w czasie selekcji. Ale żeby KL Auschwitz funkcjonował jako maszyna zagłady, potrzebny był zbiorowy wysiłek znacznie większej grupy ludzi. Kierowca ciężarówki, który większość dnia spędzał, reperując samochód, wyjeżdżając np. po żywność, otrzymywał w pewnym momencie polecenie, żeby pojechać na rampę i [podwieźć pod krematorium](#) starców, kobiety i dzieci. Wykonywał taki rozkaz. Bez całej formacji kierowców i członków służb pomocniczych obóz nie mógłby funkcjonować jako miejsce zagłady. Oprócz tego trzeba wziąć pod uwagę wysiłek biurokratów z Wydziału IV, czyli administracji. Byli oni odpowiedzialni za stałe dostarczanie cyklonu B do obozu. Nie opuszczali w zasadzie swoich biur, a mimo wszystko ich wkład w zbrodniczą działalność obozu był duży. Uważam, że trudno znaleźć kogokolwiek z załogi, kto w jakiejś części nie byłby odpowiedzialny za śmierć ludzi. To są fakty. Co na to esesmani? W powojennych relacjach kłamali, że o niczym nie wiedzieli. W ogromnej większości przypadków twierdzili też, że wykonywali rozkazy, nie chcieli być skierowani do obozu Auschwitz i znaleźli się tutaj w wyniku polecenia służbowego *etc.*

O tym jeszcze porozmawiamy. Jak wyglądał dzień pracy esesmana z załogi obozowej?

Większość esesmanów, jak wspominałem, pełniła służbę wartowniczą. Musieli wstać wcześniej

rano i po obsadzeniu stanowisk na posterunkach wzdłuż łańcucha straży czekać na podoficera, który sprawdzał, czy wszystko jest w porządku. Po potwierdzeniu udawał się na plac apelowy. Gdy złożył meldunek kierownikowi obozu, że wszystkie posterunki zostały już wystawione, padała komenda: „Arbeitskommandos formieren” i więźniowie wychodzili poza obóz do miejsc pracy. Esesmani na posterunkach przez cały dzień zazwyczaj po prostu się nudzili. Ich zadaniem było uniemożliwianie więźniom ucieczek. W zasadzie do takich sytuacji dochodziło bardzo rzadko, ponieważ więźniowie, widząc wokół wartowników uzbrojonych w karabiny maszynowe, woleli nie ryzykować. Z czasem opracowali inne, bezpieczniejsze sposoby wydostania się z obozu. Była też grupa esesmanów wychodzących do pracy z komandami w znacznym oddaleniu od KL Auschwitz. Musiano tam zwiększyć nadzór, aby przeciwdziałać ucieczkom. Inni pracowali w różnego rodzaju magazynach, instytucjach esesmańskich, kontrolując mniejsze komanda. To trwało do późnego popołudnia, kiedy więźniowie po przeliczeniu stanu wracali do KL Auschwitz. Kierownik obozu otrzymywał meldunek, że wszyscy na apelu są obecni. Wówczas dopiero esesmani mogli zejść z posterunków i wrócić do koszar.

W jaki sposób spędzali czas wolny?

Zazwyczaj było już późno i mogli co najwyżej zjeść kolację lub pójść na piwo do kantyny, chyba że otrzymali po południu lub wieczorem przepustkę na kilka godzin. Niektórzy wybierali grę w karty. Większość miejsc rozrywki SS znajdowała się w pobliżu obozu, np. stadion sportowy. Esesmani byli zachęcani do uprawiania sportu. Otrzymywali nagrody, dyplomy, urlopy za zajęcie pierwszego miejsca w biegach przełajowych, rzucie kulą, w dyscyplinach lekkoatletycznych. Mieli drużynę piłki nożnej, która co jakiś czas rozgrywała mecze poza Auschwitz, tam gdzie mieszkało więcej Niemców, na przykład na Śląsku. Poza tym można było uczęszczać na różnego rodzaju imprezy kulturalno-oświatowe, odczyty ideologiczne, występy grup teatralnych, orkiestr symfonicznych, pokazy filmowe, były też poranki dla dzieci esesmanów. Imprezy te odbywały się zazwyczaj w dużej sali w kuchni SS znajdującej się jakieś 200 m od obozu. Więźniowie mogli więc słyszeć z oddali radosne okrzyki i dźwięki muzyki. W okupowanym mieście było ponadto kino niemieckie i kilka restauracji Nur für Deutsche, gdzie esesmani pili wódkę bez narażania się na reprymendy oficerów. Wreszcie członkowie załogi wyjeżdżali dość często na urlopy przyznawane z różnych okazji. Były to urlopy taryfowe, okolicznościowe, zdrowotne, i świąteczne. Esesman mógł na dłuższej przepustce pojechać do miejscowości znajdujących się po drugiej stronie Wisły lub do Katowic, gdzie można było spotkać dziewczyny niemieckie i odpowiednio się zabawić.

Za co esesmanom przyznawano dodatkowy urlop?

Można było go otrzymać za gorliwość w pełnieniu służby, czym w wypadku batalionów wartowniczych było uniemożliwienie więźniowi ucieczki, bo za dopuszczenie do niej esesman mógł zostać srogo ukarany. Początkowo nagradzano czujnych esesmanów trzy- lub pięciodniowym urlopem, w zależności od sytuacji. Wartownicy zaczęli więc prowokować więźniów do opuszczenia miejsca pracy. Wydawano np. rozkaz przyniesienia wiadra z odległości kilkudziesięciu metrów od komanda. Wtedy padał strzał. Wzywano przełożonego strażnika, który stwierdzał, że skoro ciało zastrzelonego leży poza zasięgiem pracy grupy, w związku z czym należy to traktować jako próbę ucieczki, a esesmanowi należy się urlop okolicznościowy. W pewnym momencie komendant zorientował się jednak, że zdarzenia te są nagminne i zaczęto ograniczać przyznawanie tych urlopów. W późniejszym okresie za uniemożliwienie ucieczki esesman zazwyczaj dostawał już tylko pochwałę w rozkazie, co jednak aż tak bardzo nie zmieniło sytuacji. Po zgromadzeniu iluś pochwał esesman w końcu i tak dostawał urlop.

Zachowały się zdjęcia esesmanów odpoczywających w Solahütte.

Członkowie załogi KL Auschwitz mieli tam własny ośrodek wypoczynkowy. Późną jesienią 1940 r. niektórzy oficerowie SS zaczęli pytać komendanta o możliwość uprawiania gdzieś w pobliżu sportów narciarskich. Z terenu miasta widzieli oddalone o około 20 km Beskidy. W dolinie rzeki Soły znajdowała się wioska o nazwie Porąbka, gdzie można było wynająć pokoje i pojeździć na nartach. To ładna okolica. Niedaleko jest jezioro i zapora wodna na Sole. Zbudowano więc tam ośrodek wypoczynkowy SS. Zorganizowanie takiego miejsca w pobliżu obozu miało sens o tyle, że w wypadku udzielenia dwudniowego urlopu esesmanowi nie opłacało się jechać do rodziny w głąb Rzeszy. W weekendy do Solahütte mogli udawać się autobusem wszyscy esesmani, zwłaszcza ci z administracji obozu. Chętnych było tak wielu, że trzeba się było wcześniej na wyjazdy zapisać. Na terenie ośrodka znajdował się duży budynek z kwaterami i parę małych domków. Obsługę stanowiło kilku esesmanów oraz dwie więźniarki zajmujące się gotowaniem. Oprócz wypoczynku esesmani głównie zabawiali się i pili w tym miejscu wódkę. Trwało to do momentu, aż pewnego dnia jeden z oficerów przyjechał na inspekcję, w wyniku której usunięto całą winną zaniechań kadrę ośrodka. Do Solahütte zapraszano również oficjeli, którzy zwiedzali obóz. Z wypoczynku esesmanów przetrwało wiele zdjęć wykonanych przez adiutanta ostatniego komendanta obozu.

Koleżeństwo to bardzo ważny element propagandowy w SS. Jak ta kwestia kształtowała się wśród załogi?

Ta idea Heinricha Himmlera miała odróżniać organizację SS od wojska, gdzie panowały dość sztywne zasady drylu pruskiego epoki wilhelmińskiej. Esesmani poza służbą mieli być kolegami swoich przełożonych. Przejawiało się to np. w wykorzystywaniu nomenklatury partyjnej w rozmowach lub na poły formalnej korespondencji, kiedy zwracano się do siebie *per* towarzyszu. Tak naprawdę jednak SS było formacją zmilitaryzowaną. Jeśli nawet takie pomysły powstawały w kręgach Himmlera, to w praktyce podoficerowie i szeregowcy odczuwali respekt wobec oficerów i rozumieli, że jeśli nawet w sytuacjach pozasłużbowych teoretycznie będą mogli się zwracać do nich w sposób wskazujący na skrócenie dystansu, to później, po rozpoczęciu służby mogą zostać przywołani do porządku i postawieni na baczność. Koleżeństwo funkcjonowało więc tylko jako pewien postulat. W praktyce nie miało to większego przełożenia na rzeczywistość, oprócz być może obowiązkowych imprez integracyjnych w rodzaju kameradenschaftów. Wszyscy esesmani musieli stawiać się na nie, choć czasami nie mieli na to ochoty. Gromadzono się w stołówce w budynku kuchni. Zebrani siedzieli przy stolikach, konsumowali kielbaski i piwo, śpiewali gromadnie pieśni. Oficerowie nie lubili takich spotkań, gdyż musieli wtedy fraternizować się z podwładnymi. Natychmiast po opuszczeniu takiej sali wszystko wracało do normy, łącznie z salutowaniem.

Czy zachowały się listy lub dzienniki esesmanów z grona załogi obozu?

W ramach SS istniała cenzura. Esesmani w listach do rodzin opisywali swoje prywatne sprawy, które nie miały związku ze służbą. Jeżeli chodzi o prywatne notatki, to istnieje dziennik lekarza obozowego. Opisywał on, co wydarzyło się danego dnia, np. że najpierw był obecny przy selekcji, potem asystował przy rozstrzelaniu, a wieczorem podano w kasynie doskonałą sałatkę jarzynową. Warto dodać, że esesmani podpisywali zobowiązanie, że nikomu nie udzielą informacji na temat tego, co dzieje się w obozie. Za to przekroczenie teoretycznie groziła nawet kara śmierci. Zdarzyło się, że pewien członek załogi obozu pojechał do Katowic i w restauracji, po pijanemu, powiedział coś, czego nie powinien ujawniać. Doniesiono o tym i w rezultacie winny otrzymał surową karę aresztu. Esesmani chcieli mieć zdjęcia z terenu obozu, ale to było zakazane. W

Kętach k. Porąbki znajdował się zakład fotograficzny, w którym esesmani po kryjomu zamawiali wywoływanie filmów i wykonanie zdjęć. Pracujący tam Polak zrobił z nich kilka odbitek. Widać na nich także esesmanów na tle koszar.

S.D.G. H-Strm.
H. Kaufmann/Golleschau

Golleschau, den 9. Januar 1945 9

An die
H. H. Schreibstube
K. L. A u s c h w i t z

Betr.: Meldung über den auf der Flucht erschossenen ungar.
B.V. Häftling 201 589 Bencsik-Potoy Lajos, geb. 21.11.17 Sabatka

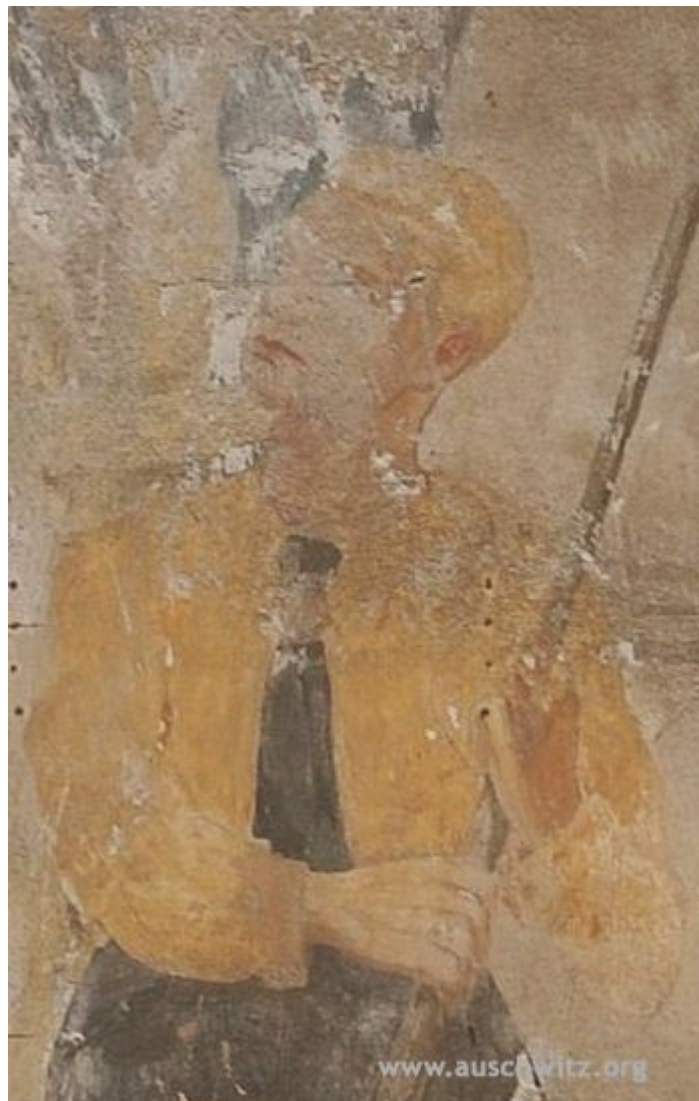
Am 9.1.45 wurde ich benachrichtigt, dass der ungar. B.V. Haft 1.
201 589 Bencsik-Potoy Lajos auf der Flucht erschossen wurde
Ich besichtigte seine Leiche und stellte einen Durchschuss
in der rechten Brusthälfte, einen linken Brustschuss einen
Durchschuss am Hals, zwei Kopfschüsse und einen Durchschuss
am rechten Oberarm fest.

Eintritt des Todes: 8.1.45 um 21 Uhr
Todesursache: Auf der Flucht erschossen.

S.D.G.
Kaufmann
H-Strummann

www.auschwitz.org

Meldunek o zastrzeleniu w czasie ucieczki więźnia, Żyda węgierskiego, z podobozu KL Auschwitz w Góleszowie (źródło: www.auschwitz.org)



Fragment ocalonych malowideł z tzw. kuchni SS, znajdującej się w pobliżu obozu Auschwitz (źródło: www.auschwitz.org)



Auschwitz – pomieszczenie dla esesmanów (źródło: www.auschwitz.org)

Jak wyglądało zakwaterowanie esesmanów?

Podoficerowie bez rodzin oraz szeregowcy mieszkali początkowo w budynkach koszarowych dawnego monopolu tytoniowego. Wstawiano tam prycze. W 1942 r. część członków załogi, której stan liczebny stale wzrastał, została ulokowana dodatkowo w czterech barakach zbudowanych w pobliżu krematorium nr 1. Później większość esesmanów z obozu spała w dużych koszarach, w drewnianych obszernych barakach, które zbudowano w Birkenau przy wejściu do obozu wraz z całym zapleczem socjalnym, kuchnią i szpitalem. Natomiast oficerowie mający rodziny, otrzymali domy i wille w pobliżu obozu Auschwitz I należące przed wojną do mieszkańców Oświęcimia, Polaków i Żydów, których wysiedlono w 1940 i 1941 r. Jeżeli budynek był duży, to dzielono go na dwa (lub więcej) mieszkania służbowe, natomiast jeżeli był mniejszy, to całą przestrzeń zajmował oficer SS z żoną i dziećmi, dostawał też ogródek do uprawy.

Czy esesmani przebywali tutaj ze swoimi dziećmi?

Ci, którzy mieszkali w domach po wysiedlonych Polakach, prowadzili życie rodzinne. Dziećmi zajmowały się matki, które miały też do dyspozycji polskie dziewczyny z miasta, mniej więcej w wieku 14-15 lat. Otrzymały one nakaz pracy z Arbeitsamtu, głównie po to, by żona oficera nie musiała zajmować się tak przyziemnymi rzeczami jak obieranie ziemniaków czy mycie naczyń. Komendantowi i niektórym oficerom służyły także więźniarki, kobiety wyznania Świadków Jehowy. Dzieci esesmańskie zachowały zapewne w pamięci dym z krematoriów, które znajdowały się blisko miejsc zamieszkania. We wspomnieniach więźniów można napotkać na opisy zachowania starszego syna Rudolfa Hössa, który ponoć był wyniosły i opryskliwie się do nich zwracał. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze jest to zgodne z prawdą. Nie sądzę rzecz jasna, by

można było wskazywać na dzieci esesmanów jako na winnych tego, co wydarzyło się tutaj.

Czy więźniowie musieli wykonywać zabawki dla pociech członków załogi obozowej?

Syn komendanta zażyczył sobie samolot, więc więźniowie skonstruowali dla niego w warsztacie blacharskim duży model Focke-Wulfa 190 z obracającym się śmigłem. Chętnie się w nim bawił. Trzeba nadmienić, że osadzeni nie mieli obowiązku wykonywania w warsztatach tzw. fuch dla esesmanów. Jednak w trosce o własne bezpieczeństwo to robili. Do dziś w zbiorach muzeum znajdują się takie przedmioty, które znaleziono w domu komendanta, np. popielniczka, kałamarz, serwetnik, itp.

Popularność zdobył film fabularny *Chłopiec w pasiastej piżamie*. Sytuacja tam przedstawiona może być przez nieznających realiów widzów oceniana jako prawdopodobna. Czy dzieci esesmanów miały kontakt z więźniami na terenie obozu?

Nie, co najwyżej gdy bawiły się w ogródkach i innych miejscach pod nadzorem wspomnianych już dziewczynek, mogły widywać więźniów pracujących w pobliżu. Esesmani mieli też możliwość zamówienia więźniów fachowców do przeprowadzenia remontu domu, malowania, tapetowania, itd. Zapewne widziały ich dzieci, natomiast nie wiemy, jakie były ich reakcje. Film *Chłopiec w pasiastej piżamie* jest niestety w swej treści absurdalny. Bardzo nie lubię tego rodzaju dzieł, w których pokazuje się rzeczy zupełnie nierealne tylko po to, by zszokować widza i co tu ukrywać, zarobić wysokie tantiemy. Film i książka, o których pan mówi, nie mają nic wspólnego z realiami obozu.

Czy byli esesmani, za którymi Rudolf Höss nie przepadał?

Komendant miał swoje sympatie i antypatie. Głównie chodziło o oficerów. Lubił na przykład naczelnego architekta Karla Bischoffa, natomiast nie cierpiał Maksymiliana Grabnera, szefa wydziału politycznego, którego uważał za lizusa i intryganta. Wielu innych oficerów oceniał jako całkowicie nieprzydatnych, zaś naczelnego lekarza Wirthsa uważał za dobrego specjalistę, ale mającego zbyt wiele skrupułów.

Jak więźniowie wspominają zachowanie rodziny komendanta?

Hedwiga Höss niezbyt pozytywnie jest wspominana przez więźniów. Nie należała do żon, które – jak kilka innych – okazywały więźniom współczucie, powiedziały parę dobrych słów czy też podały kawałek chleba lub talerz zupy, gdy mąż nie widział. Była kapryśna, wymagająca, skupiona na tym, by więźniowie wykonywali obowiązki szybko i zgodnie z życzeniami. Żona komendanta co prawda zainterweniowała, kiedy dowiedziała się, że ogrodnik, który pracował w ogrodzie Hössów, ma zostać rozstrzelany. Chodziło jednak wyłącznie o to, że dobrze wykonywał swoją pracę i szkoda by było go utracić. Plotkowano o kontaktach Hedwigi z niemieckim więźniem o nazwisku Gronke, który był kapo w obozie. Został później zwolniony, ale zachował funkcje kierownicze w garbarni. Bywał w domu komendanta i pod nieobecność męża pani Höss miała ponoć zachowywać się wobec niego w sposób dość dwuznaczny. Można też spotkać opinie, że żona komendanta fizycznie znęcała się nad więźniami. Raczej w to nie wierzę.

Co wiemy na temat religijności załogi KL Auschwitz?

Nie nakazywano esesmanom porzucenia wiary chrześcijańskiej. Milcząco przyjmowano fakt, że większość z nich deklarowała przynależność do Kościoła katolickiego lub protestanckiego. Dawano jednak do zrozumienia, że jako elita, ludzie bardziej obyci i rozumiejący rzeczywistość,

powinni zdawać sobie sprawę z tego, że wiara w konieczność kontaktów z Bogiem za pośrednictwem kapłana, stanowi jakiś absurd. Propagowano wystąpienie z kościoła i ateizm, który w praktyce sprowadzał się do wiary w bliżej nieokreślonego Boga, który czuwa nad narodem niemieckim. W KL Auschwitz nie było kapłana. Nie odbywały się żadne msze polowe. Na zdjęciach z pogrzebu esesmanów, którzy zostali zabici w czasie nalotu amerykańskiego, nie widać osób duchownych. W kwaterach wywieszano plakaty z maksymą Teodora Eickego, że powinnością esesmana jest wiara w wodza Adolfa Hitlera, a do tego nie potrzeba ani kadzidła, ani księży. Przez długi czas niedziela była w KL Auschwitz dniem wolnym. Kiedy więc więźniowie zostawali w obozie, esesmani mogli pójść do miasta na przepustkę. Jeżeli wykorzystali ten czas, aby udać się do kościoła, nie spotykało się to z jakąś wyraźną niechęcią ze strony przełożonych. Niemniej w relacjach mieszkańców miasta nie ma informacji o masowym uczestnictwie esesmanów we mszach. Zapewne w KL Auschwitz uczucia religijne wygasały.

Załogę trawiła korupcja.

Wielką skalę tego zjawiska potwierdzają relacje więźniów. W 1944 r., kiedy największe transporty trafiały do KL Auschwitz, esesmani posiadali w swoich kwaterach sporo przedmiotów wartościowych. Wysyłali je potem do swoich rodzin w Niemczech. Upijali się też alkoholem pochodzącym z obozowej kanady. Oczywiście sprawy te starano się ukryć, tak by nikt poza obozem o nich się nie dowiedział. Świadczą o tym mizerne wyniki dochodzenia przeprowadzonego przez esesmańskiego śledczego Konrada Morgena. Mówi się o tym, że właśnie z tego powodu komendant Höss stracił stanowisko.

Zamiast spodziewanej kary przeniesiono go jednak na wyższe stanowisko w Berlinie.

Komendanci obozów podlegali takim zmianom, co pewnie częściowo wynikało z przekonania Himmlera, że nie powinni być w danym miejscu zbyt długo. Rudolfa Hössa awansowano w chwili, kiedy wcale tego nie chciał. Wiemy, że usiłował przez swoich znajomych dotrzeć do Himmlera, aby odwieść go od tej decyzji. Czuł się w okupowanym Oświęcimiu dobrze, miał duży, wygodny dom, mieszkała w nim jego rodzina. Awans nie był dla niego wcale polepszeniem sytuacji życiowej. Trzeba jednak pamiętać, że przeniesienia służbowe nie były w SS czymś nadzwyczajnym. Ruch kadrowy wśród załogi był dość spory i w rezultacie przy prawie 8,5 tys. esesmanów, których pobyt w KL Auschwitz odnotowano w aktach, stan załogi zmienił się prawie trzykrotnie. Pod koniec 1944 r. liczba esesmanów w KL Auschwitz znacznie przekraczała 3 tys.

Tuż po wyjeździe komendanta wybuchł tajemniczy pożar.

Spłonęła część drewnianego baraku przy krematorium, gdzie gromadzono dowody przestępczej działalności esesmanów. To potwierdzało, że nikt w obozie nie był zainteresowany w ujawnieniu prawdy, a korupcja była wszechobecna i nie do powstrzymania. Ciekawa jest sekwencja zdarzeń opisywana w rozkazach komendanta. Zalecono w nich, by wartościowe przedmioty, znalezione na terenie obozu przynosić do komendantury. Po pewnym czasie jeden z esesmanów rzeczywiście przyniósł większą sumę w funtach i dolarach. Höss ucieszył się wielce z tego powodu, a ów podoficer otrzymał pięć dni urlopu okolicznościowego. W następnym rozkazie komendant poinformował, że zgłosiło się też dwóch innych esesmanów, którzy przynieśli jeszcze więcej pieniędzy. Ci również dostali urlop. Później zgłosili się kolejni, tym razem z sumą stanowiącą wartość aż około dwóch lat ich żołdu. Skoro więc przeznaczili taką sumę w celu uzyskania kilku dni urlopu, to znaczy, że w rzeczywistości byli w stanie zgromadzić o wiele większe kwoty. W końcu Höss zorientował się, o co chodzi. W kolejnym rozkazie stwierdził, że jeżeli ktoś znajdzie pieniądze, to powinien je zanieść nie do niego, tylko do kwestury. Proceder kradzieży mienia

więźniów przybrał w KL Auschwitz ogromne rozmiary zwłaszcza od 1942 roku, kiedy do obozu zaczęto przywozić masowe transporty Żydów. Ci, opuszczając domy, zabierali ze sobą najbardziej wartościowe przedmioty, które miały pomóc w rozpoczęciu życia w nowym miejscu. Inni więźniowie, np. Polacy, przybywali z aresztów, w których byli przetrzymywani tygodniami lub miesiącami. Do KL Auschwitz trafiali praktycznie w jednej koszuli. Nie mieli podobnych środków ze sobą.

Za co najczęściej karano członków załogi?

Najwyższą karą było skierowanie sprawy do zamiejscowego oddziału sądu SS z Wrocławia, mieszczącego się w Katowicach. Tak było w wypadku znaczących spraw. Na co dzień przewinienia kończyły się umieszczeniem delikwenta w areszcie, np. za zaśnięcie na służbie wartowniczej. Rysem charakterystycznym KL Auschwitz była duża liczba kar za picie alkoholu. Wynikało to z monotonii służby, pewnie też wątpliwości natury moralnej, a problem jeszcze się nasilił, kiedy z obozowej kanady trunek zaczął w dużej ilości docierać do obozu. Pod wpływem alkoholu pełniący służbę opryskliwie odpowiadali oficerom, nie salutowali, kontaktowali się z więźniami w sposób niedozwolony. Znacznym wykroczeniem było napicie się alkoholu z więźniem.

Porozmawiajmy o kobietach pracujących w obsłudze KL Auschwitz. Nosiły mundury, choć nie były esesmankami.

SS było dość patriarchalną organizacją, w której wszyscy mieli jasno określone role. Zgodnie z ideałami nazizmu kobieta miała siedzieć w domu, zajmować się dziećmi i gotowaniem. Istniały jednak dwie formacje kobiece, których członkinie można było spotkać w obozach koncentracyjnych. SS-Helferinnen/SS-Maiden pełniły w nich służbę jako personel pomocniczy, np. telefonistki, telegrafistki, maszynistki w biurach komendantury. W KL Auschwitz było ich niewiele, około dwudziestu, może mniej. Nosiły one takie *quasi*-mundury, kurtkę i spódnicę. W zasadzie nie miały kontaktu z więźniami, w przeciwieństwie do SS-Aufseherinnen, czyli nadzorczyń wyznaczonych do pełnienia służby w obozie kobiecym. Te, choć formalnie nie należały do SS, podlegały komendantowi, który posiadał wobec nich uprawnienia dyscyplinarne. Były swego rodzaju pracowniczkami kontraktowymi: podpisywały umowę o zatrudnienie z SS, otrzymywały umundurowanie i żołd. Praca w obozie koncentracyjnym była szansą dla dziewczyn rekrutujących się z marginesu społecznego lub bezrobotnych. Skierowano je do KL Auschwitz i innych obozów także po to, żeby uniemożliwić esesmanom kontakt z więźniarkami. Przestrzegano ściśle zasady, że wstęp dla mężczyzn na teren obozu kobiecego jest zabroniony, z wyjątkiem kilku oficerów i lekarzy. Pełnię władzy w obozie kobiecym miały więc w praktyce nadzorczynie. Posiadały pejcz, pistolet lub kij. Równie ochoczo znęcały się nad więźniarkami.



SS-Untersturmführer Maksymilian Grabner, kierownik wydziału II - politycznego (obozowego Gestapo) w KL Auschwitz. Po wojnie skazany w Polsce na karę śmierci i stracony (źródło: www.auschwitz.org)

H.-Krankenbau des
K. L. Auschwitz

(559)
Auschwitz, den 1. Dezember 1942.

An die
A p o t h e k e d e s K . L .
A u s c h w i t z
=====

Der H.- Krankenbau benötigt:

5 kg Phenol.

S. D. G.
im H.- Krankenbau

J. Klehr
#- Unterscharführer.

www.auschwitz.org

Wniosek do magazynu apteki KL Auschwitz o przydział dla szpitala obozowego 5 kilogramów fenolu podpisany przez sanitariusza SS Josefa Klehra (źródło: www.auschwitz.org)

Kommandanturbefehl Nr. 10/44

1. Auszeichnungen:
Mit dem Kriegsverdienstkreuz 2. Klasse mit Schwertern wurden ausgezeichnet:

*Sturmscharführer	Paul	Polster
*Hauptscharführer	Karl	Seufert
*Oberscharführer	Hans	Höwener
*Oberscharführer	Fritz	Lorenz
*Oberscharführer	Hans	Mirbeth
*Unterscharführer	Horst	Czerwinski
*Unterscharführer	Adolf	Leonhardt
*Rottenführer	Alois	Schenzler

2. Belobigungen:

Folgendem Angehörigen spreche ich für ihr umsichtiges und entschlossenes Verhalten im Wachdienst meine besondere Anerkennung aus:

*Sturmmann	Peter Ginter	2.Komp.
*Sturmmann	Adam Rausch	4.Komp.
*Schütze	Josef Tolonitsch	6.Komp.
*Schütze	Franz Hohn	6.Komp.
*Schütze	Bernhard Puslak	2.Komp.

Diese konnten auf Grund ihrer Aufmerksamkeit rechtzeitig und mit Erfolg von der Schusswaffe Gebrauch machen und dadurch die Häftlingsflucht verhindern.

3. Verhalten auf Postenkette:

Ich habe Veranlassung, einen besonders schweren Fall von grober Unachtsamkeit im Wachdienst als abschreckendes Beispiel hier bekanntzugeben:

Ein Posten stand längere Zeit mit dem Rücken den zu bewachenden Häftlingen zugewandt. Vier davon beobachteten dies, überrannten gemeinsam diesen Posten, rissen ihm das Gewehr aus der Hand und machten es unbrauchbar. Daraufhin gelang ihnen die Flucht.

Dieser bedauerliche Vorfall ist in allen Kompanien zum Gegenstand einer gründlichen Belehrung zu machen, damit im Interesse der Sicherheit des Lagers wie der Posten eine solche Nachlässigkeit nie mehr vorkommt.

In einem anderen Falle musste ich einen Blockführer ablösen lassen, da er in verantwortungsloser Weise Häftlinge ohne Posten aus dem Lager hinaus zur Kiche gehen und sie auch längere Zeit ohne Aufsicht liess.

Wenn die vielen Hinweise in den Kommandanturbefehlen, sowie die zahlreichen Belehrungen durch die Einheits-, Posten- und Lagerführer nicht ausreichen sollten, um die Fluchten der Häftlinge endgültig abzustellen, dann werde ich in Zukunft jeden Fall von Dienstvernachlässigung - sei es aus Unachtsamkeit oder mangelndem Verantwortungsgefühl - mit schärfster Bestrafung ahnden.

Pierwsza strona rozkazu komendanta z 4 października 1944 r. Wymieniono tu m.in. nazwiska esesmanów z załogi KL Auschwitz, którzy otrzymali odznaczenia za dobrą służbę (źródło: www.auschwitz.org)

Czy były różnice w wyglądzie między członkiniami tych formacji?

Były pewne szczegóły w ubiorze czy w odznakach. Zdarzały się pomyłki w identyfikacji. Istnieje seria zdjęć z domu wypoczynkowego w Porąbce/Międzybrodziu. Widać na nich bawiące się przy dźwiękach akordeonu SS-Helferinnen. W niektórych publikacjach mylono je z nadzorczykami. SS-Aufseherinnen miały wysokie buty z cholewami i czarne płaszcze służbowe.

Skazany członek załogi Oskar Gröning przyznał, że widział komory gazowe, a to, co wydarzyło się w obozie, jest prawdą. Wspominał, że starał się o przeniesienie z KL Auschwitz. Czy w dokumentach są ślady, że esesmani nie wytrzymywali służby i składali takie podania? Czy mieli jakieś wyrzuty sumienia?

Takich dokumentów nie ma. Nie zachowało się żadne podanie zawierające prośbę o przeniesienie z KL Auschwitz. Co prawda wielu esesmanów opuściło obóz w ten sposób, że zostali wysłani do

służby wojskowej na froncie, ale wątpię, by rozterki moralne miały na to wpływ. Można było zrobić coś innego, jeżeli kogoś ruszyło sumienie. Jedną z możliwości, najbezpieczniejszą, było np. symulowanie jakiejś choroby. W dokumentach obozowych możemy napotkać dość zaskakujące informacje o przypadkach chorób, które tak często nie powinny się zdarzać w wojsku. Wiadomo też o dwóch esesmanach, którzy z KL Auschwitz zdezerterowali. Ostatnio udało mi się odnaleźć dokument, z którego wynika, że jeszcze inny esesman został skazany za dezercję na karę wieloletniego pobytu w więzieniu. Trudno powiedzieć, czy takie decyzje były wynikiem np. wyrzutów sumienia czy też były powodowane czymś innym, np. ucieczką przed odpowiedzialnością. Z pewnością nie można potwierdzić tego, co wielu esesmanów po wojnie zeznawało: że prosili o przeniesienie na front, ale ich dowódca uznał to za niemożliwe, ponieważ z KL Auschwitz ze względu na specyfikę służby nie można było odejść. To nieprawda. Jak wspominałem, wielu esesmanów przeniesiono do jednostek frontowych SS. Z kolei liczni esesmani trafiali z tych jednostek do KL Auschwitz w sytuacji, gdy odnieśli obrażenia i zostali uznani za niezdolnych do służby wojskowej. Obóz ten był relatywnie bezpiecznym miejscem do 1944 r., kiedy zaczęły się bombardowania amerykańskie.

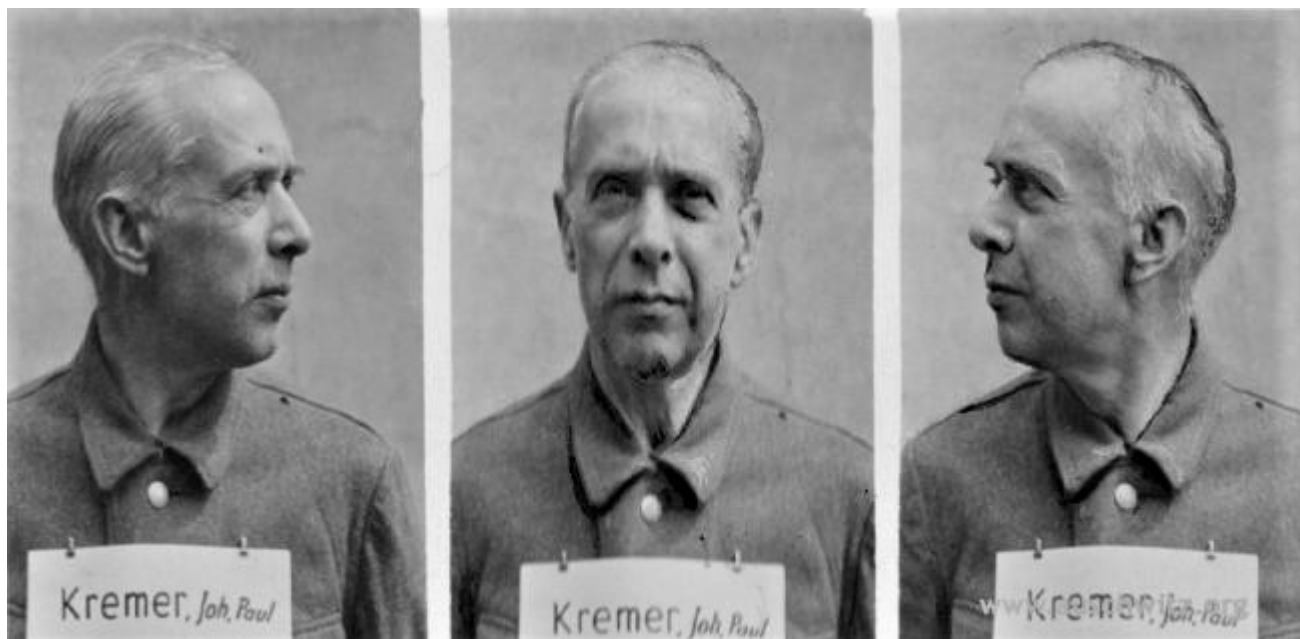
Na czym polegała różnica między podejściem do odpowiedzialności esesmanów w Polsce i innych krajach?

Były trzy sposoby radzenia sobie z problemem karania zbrodniarzy z załogi KL Auschwitz. Pierwszy to metody stosowane przez sądy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec, gdzie dotarła większość esesmanów. Zostali oni zidentyfikowani i osadzeni w obozach jenieckich, a następnie w więzieniach. Stawali przed sądami wojskowymi, które wydały wiele wyroków śmierci, zwłaszcza na lekarzach SS, wyższych oficerach, komendantach poszczególnych części obozu Auschwitz. Potem starano się, aby esesmani, którzy popełnili zbrodnię na terenie jakiegoś kraju, zostali poddani ekstradycji i wydani jego władzom. Anglicy i Amerykanie dość konsekwentnie stosowali tę zasadę. W ten sposób esesmani z załogi KL Auschwitz trafili do więzień w Polsce, gdzie oczekiwali na procesy. Organizowano je w sposób dwójaki. Najbardziej obciążeni esesmani stawali przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, jak np. [Rudolf Höss w Warszawie](#) lub wyżsi oficerowie [w procesie krakowskim](#). Pozostałe sprawy kierowano do rozpatrzenia przez sądy powszechne w Krakowie, Katowicach i innych miejscowościach. Jednak właściwie tylko w odniesieniu do ważniejszych esesmanów można było odnaleźć materiał dowodowy w postaci dokumentów lub świadków, więc istniała spora szansa ukarania winnych w wymiarze adekwatnym do popełnionych przez nich zbrodni. Dlatego rozprawy przed NTN kończyły się albo skazaniem na śmierć, albo dość wysokim wyrokiem. Niestety w wypadku ogromnej większości esesmanów zidentyfikowanych jako członkowie załogi KL Auschwitz brakowało dowodów. Przed sądem stawała grupa oskarżonych. Pojawiali się świadkowie twierdzący, że nie rozpoznają oskarżonego, ale generalnie wszyscy esesmani byli okrutni. Oskarżeni mówili zaś, że niczego nie pamiętają, nie słyszeli o krematoriach i komorach gazowych, nie są niczemu winni. Sąd w tej sytuacji miał dylemat, co robić dalej. Przyjmując dzisiejsze kryteria praworządności, trudno byłoby bez dowodów skazać takiego esesmana na jakąkolwiek karę. Sądy w Polsce przyjęły jednak wówczas konstrukcję prawną, iż sama służba w obozie była wystarczającym powodem do skazania oskarżonego na karę więzienia, za przynależność do kryminalnej organizacji pod nazwą Załoga KL Auschwitz. Z tego tytułu można było dostać karę zazwyczaj około dwóch lat więzienia. Skazano więc wielu esesmanów, przy czym wyroki były zazwyczaj bardzo niskie, nadto podlegali oni potem amnestii i po zwolnieniu wyjeżdżali do Niemiec. Wielkiej krzywdy nie doznali. Trzeba również pamiętać o tym, że zaledwie mniej niż 10 proc. esesmanów z KL Auschwitz, którzy przeżyli wojnę, zostało rozpoznanych i wysłanych do Polski. Większość załogi uniknęła tego w latach czterdziestych, aż udało im się dotrzeć do początku zimnej wojny, a wówczas ekstradycje zostały

wstrzymane. Mogli w Niemczech spokojnie żyć i robić kariery mniej więcej do końca lat pięćdziesiątych. Wówczas na poważnie zaczęto zajmować się w RFN karaniem zbrodni. Ogromną rolę odegrał w tym Fritz Bauer, prokurator w Hesji, który pokonał niechęć kolegów prawników i policjantów. Duże znaczenie miały organizacje lewicowe, SPD. W prasie zaczęły pojawiać się artykuły, że mordercy nadal są wśród nas i trzeba ich ukarać, aby sprawiedliwości stało się zadość, a Niemcy mogli odzyskać spokój sumienia. Ta praca zaowocowała kilkoma procesami określanymi później jako oświęcimskie we Frankfurcie nad Menem. Rezultaty były w dużej mierze niezadowolające, gdyż przy stosowaniu niemieckiego kodeksu karnego i porzuceniu metody karania za przynależność do załogi SS obozu Auschwitz, trzeba było w wypadku każdego podsądnego znaleźć świadków i dowody konkretnej winy, np. że w określonym czasie zidentyfikowany esesman zabił danego więźnia. A wątpliwości działały na korzyść oskarżonych. Tymczasem byli więźniowie często nie pamiętali nazwisk swoich oprawców i wielu szczegółów mających znaczenie procesowe. Ponadto w pewnym momencie Sąd Najwyższy w Niemczech Zachodnich stwierdził, że sam fakt pełnienia służby w Auschwitz nie oznaczał np. świadomości esesmana o popełnianiu w Birkenau masowych morderstw w komorach gazowych. Trudno zatem taką osobę uznać za współuczestnika zbrodni. Zahamowało to postępowania sądowe. Rezultat był taki, że 90 proc. członków SS pełniących służbę w KL Auschwitz nigdy nie zostało ukaranych.



Ława oskarżonych podczas procesu 40 członków załogi KL Auschwitz. Fotografię wykonano w Krakowie w 1947 r. (Archiwum PMA-B, źródło: www.auschwitz.org)



Johann Paul Kremer, doktor medycyny i filozofii. Lekarz SS w KL Auschwitz od 30 sierpnia do 18 listopada 1942 r. Przeprowadzał selekcje transportów kierowanych do KL Auschwitz II (źródło: www.auschwitz.org)



Richard Baer, ostatni komendant KL Auschwitz, po R. Hössie i A. Liebehenschelu. Funkcję tę pełnił od maja 1944 r. do

Czy w procesach załogi w Polsce zdarzyły się jakieś uniewinnienia?

Tak, czasami niestety dość kuriozalne. Po procesie czterdziestu wyższych rangą (oprócz kilku wyjątków) członków załogi SS KL Auschwitz w Krakowie prezydent Bolesław Bierut ułaskawił, nie wiadomo dlaczego, obok najmłodszego także i najstarszego z podsądnych. Był to ten sam człowiek, u którego znaleziono wspomniany przeze mnie pamiętnik, lekarz SS odpowiedzialny za selekcje na rampie, który kierował ludzi do komory gazowej. Sam się zresztą do tego przyznał. Jednak został ułaskawiony i w spokoju mógł dożyć końca swoich dni w Niemczech. Inny przykład to historia lekarza, który pełnił służbę w Instytucie Higieny SS. Władze, kompletując skład oskarżonych, kierowały się też po części motywami propagandowymi, chciały znaleźć choćby jednego esesmana, który zachowywał się wobec więźniów inaczej, był wobec nich życzliwy. Chodziło o dołączenie go do grupy podsądnych po to, aby można go było następnie uniewinnić, wykazując bezstronność polskiego składu orzekającego. Tak postąpiono wobec Hansa Müncha, którego więźniowie zapamiętali jako człowieka kulturalnego, nieznęcającego się nad nimi. Po wielu latach Münch udzielił pewnej gazecie w Niemczech wywiadu, w którym stwierdził, że brał jednak udział w selekcjach.

Czy w zachowaniu pierwszego komendanta KL Auschwitz w procesie warszawskim coś Pana zaskoczyło?

Był to jedyny wyższy oficer SS, który brał na siebie odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w obozie. Raczej nie kłamał, a jego wspomnienia są w przeważającej mierze wiarygodne. Jest to cenny materiał źródłowy. Inni komendanci z KL Auschwitz, łącznie z Arthurem Liebehenschelem, mówili, że o niczym nie wiedzieli.

Gdzie jest ciało Rudolfa Hössa?

Nie wiemy. Prawdopodobnie po egzekucji jego ciało zostało przewiezione do Wadowic. Wyniki badań przeprowadzonych przez tamtejszego historyka nie doprowadziły do ostatecznych konkluzji. Myślę, że to dobrze. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, podobnie jak w wypadku innych zbrodniarzy wojennych, że w pewnym momencie na jego grobie pojawiłyby się kwiaty składane przez neonazistów. Wiemy natomiast, że ciała esesmanów skazanych w procesie krakowskim i następnie straconych były wykorzystywane przez studentów medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Czy toczą się obecnie w Niemczech postępowania przeciw esesmanom z KL Auschwitz? Jeżeli żyją, to są już bardzo wiekowi.

W Ludwigsburgu jest prokuratura, która działa mniej więcej tak, jak pion śledczy naszego IPN-u. Bez względu na to, czy istnieje szansa, że esesman zostanie postawiony przed sądem, ma ona obowiązek gromadzenia materiałów dowodowych. Możliwość, że ktokolwiek z załogi SS odpowie jeszcze przed wymiarem sprawiedliwości jest obecnie jednak znikoma. Ludzie ci mają około stu lat i prawdopodobnie każdy adwokat mógłby takiego podsądnego wybronić, ze względu na stan zdrowia lub demencję starczą.

IPN we współpracy z dr. hab. Aleksandrem Lasikiem oraz Muzeum, uruchomił przed kilku laty bazę załogi SS KL Auschwitz na portalu truthaboutcamps.eu. Czy członkowie rodzin tych

esesmanów przyjeżdżali do Muzeum?

Mieliśmy kontakt z takimi osobami. Rozmawiałem na przykład z pewną bardzo miłą, dystygowaną panią, która była córką Artura Liebehenschela, oraz z wnukiem komendanta Hössa. Ludzie ci różnie radzą sobie z historią rodzinną. Dzieci pierwszego komendanta nie chcą na ten temat mówić, lecz na przykład jego wnuk Reiner przeciwnie, swego czasu udzielił wielu wywiadów. Dzielił się swoją traumą. Niekiedy pracownicy Muzeum po zakończeniu zwiedzania są zagadywani przez osoby, które szeptem informują, że ich przodek był w załodze KL Auschwitz. Czasami otrzymujemy korespondencję z pytaniami od przerażonych wnuków esesmanów oczekujących potwierdzenia lub zaprzeczenia, że ich przodek był w KL Auschwitz. Nasza kartoteka esesmanów jest dosyć kompletna i najczęściej jesteśmy w stanie odpowiedzieć na takie pytania. Pamiętam przypadki, w których dochodziło do wymiany korespondencji, początkowo dość nieprzyjemnej. Rodziny miały pretensje, że mówimy o niegodnym zachowaniu esesmana, tymczasem ten ktoś w rodzinie został zapamiętany jako miły człowiek. Po wymianie argumentów zazwyczaj spotykamy się jednak ze zrozumieniem.

W naszej rozmowie jasno wykazaliśmy, że KL Auschwitz był nie polskim, a niemieckim obozem koncentracyjnym i zagłady, stworzonym na terenie włączonym do Rzeszy. Jakie jeszcze nieprawdy Muzeum musi prostować?

Wspomniałem już o liczbie ofiar. Jest grupa osób, twierdząca niezgodnie z prawdą, że nie było to ponad jeden milion, tylko wiele milionów. Niektórzy zaś utrzymują, że przeciwnie, liczba spalanych ciał była znacznie mniejsza. Według nich jeżeli z transportu liczącego 2 tys. osób tylko 200 więźniów trafiało do obozu, to wcale nie oznacza, że 1800 osób zostało zamordowanych w komorach gazowych. Ich zdaniem mogli oni zostać z KL Auschwitz wysłani na roboty przymusowe do Rosji i później się rozproszyć. To dość dziwny pomysł neonazistów: jak wytłumaczyć fakt kierowania do obozu wielkich transportów ludzi, z których zarejestrowano jako więźniów jedynie nikły procent. Według nich nie było komór gazowych, a w KL Auschwitz Żydzi ci wcale nie zginęli, lecz żyją sobie gdzieś na świecie pod zmienionymi nazwiskami. Niektórzy usiłują też dowodzić, że warunki życia więźniów w obozie były całkiem znośne. Pewien człowiek opublikował na przykład na stronie internetowej zdjęcie zrobione owszem w Auschwitz, ale w mieście, nie w obozie. Widać na nim dwóch mężczyzn ubranych w białe stroje szermiercze, mierzących do siebie szpadami, a w tle wielki baner z napisem Klub Sportowy IG Farben. Fotografię opisano jako turniej w Auschwitz i podano, że więźniowie spędzali w ten sposób czas wolny. Jak można z kimś takim podejmować dyskusję? Ktoś inny z kolei twierdził, że w Birkenau nie można było spalać zwłok w dołach spalenskowych, gdyż teren jest zbyt podmokły. Nie wziął pod uwagę tego, że esesmani w czasie wojny wykopali siłami więźniów głębokie rowy, obniżając znacznie poziom wód gruntowych. Wyjaśnienia są więc zazwyczaj proste i teoretycznie moglibyśmy wdawać się w polemiki z takimi osobami. Niestety, prawie zawsze nie chcą w ogóle słuchać naszych argumentów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości





Karski był w Oświęcimiu



Deportowano ich zgodnie z rozkładem



Więzień, uciekinier, egzekutor

An das
4-Wirtschafts-Verwaltungs-
hauptamt, Amtgruppenchef 6
4-Brigadeführer u. Generalmajor
Dr.-Ing. K a u n l e r
Berlin- Lichterfelde - West

Unter den Riken 126 - 135

Melde die Fertigstellung des Krematoriums III mit dem
26.6.1943. Nithin sind sämtliche befohlenen Krematorien fertig-
gestellt.

Leistung der nunmehr vorhandenen Krematorien
bei einer 24 stündigen Arbeitszeit :

<u>1.) altes Krematorium I</u>		
3 x 2 Muffelöfen	340	Personen
<u>2.) neues Krematorium i.K.G.L. II</u>		
5 x 3 Muffelöfen	1440	Personen
<u>3.) neues Krematorium III</u>		
6 x 3 Muffelöfen	1440	Personen
<u>4.) neues Krematorium IV.</u>		
8 Muffelöfen	768	Personen
<u>5.) neues Krematorium V.</u>		
8 Muffelöfen	768	Personen
Insges. bei 24 stündiger Arbeitszeit	4756	Personen

Powstrzymajmy negacjonizm - rozmowa z dr. Piotrem Setkiewiczem